



editio**red**

ZAKAZANE PRAGNIENIA

~ CZĘŚĆ 1 ~

TYLKO ICH TROJE.
TYCH PRAGNIĘŃ NIE WOLNO WYJAWIAĆ!

MAŁY BRUDNY SEKRET

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „USA TODAY”

KENDALL RYAN

Tytuł oryginału: Dirty Little Secret (Forbidden Desires #1)

Tłumaczenie: Krzysztof Sawka

ISBN: 978-83-283-7518-5

Copyright © 2017 Kendall Ryan

Cover Design by Okay Creations

Polish edition copyright © 2021 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/maszpl>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Emma

Cały mój poranek podporządkowałam temu półminutowemu spotkaniu. A co, jeśli bym się pospieszyła lub spóźniła i przegapiła je? Reszta dnia byłaby do dupy.

Potrzebowałam tego niczym zastrzyku adrenaliny na rozpoczęcie dnia.

Codziennie rano starannie przygotowywałam makijaż i fryzurę, a następnie w drodze do pracy wstępowałam do pobliskiej kawiarenki. Celowo zwlekałam, przyglądając się wykwinnym smakołykom i ręcznie wykonanym kubkom.

I każdego ranka, dokładnie za dziesięć ósma, wkraczał do środka Pan Wysoki, Mroczny i Grzeszny, aby zamówić podwójne espresso na wynos.

Nasz „rytuał” pozostawał niezmienny od dziesięciu miesięcy i mimo że uwielbiałam każdą sekundę naszego wspólnie spędzonego czasu, nigdy nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Nie nawiązaliśmy nawet kontaktu wzrokowego. Podejrzywałam, że byłam dla niego jedynie jedną z wielu osób przychodzących tu po kubek czegoś gorącego i mocnego w drodze do pracy. Prawdopodobnie zresztą jak

on sam. Albo, co gorsza, być może nawet nie zdawał sobie sprawy z mojego istnienia.

Trwało to do pewnego poranka, gdy stanęłam za nim w kolejce, a on z jakiegoś niezrozumiałego powodu odwrócił się i spojrzął mi głęboko w oczy. Nie potrafię określić, jak długo patrzyliśmy na siebie — pewnie tylko ułamek sekundy. Mimo to czułam się tak, jakby za chwilę moje płuca miały się zapaść pod ciężarem przewiercającego mnie na wyłot spojrzenia jego piwnych oczu.

Od tamtego czasu kilkakrotnie próbowałam powtórzyć tę chwilę i używałam innych perfum, które mogłyby przyciągnąć jego uwagę, albo upinałam kasztanowe włosy w inną fryzurę w nadziei, że przykuje ona jego wzrok. Jednak nic takiego się nie działo. Nic... Byłam pewna, że nie istnieję w jego świadomości. Co prawdopodobnie wychodziło mi na dobre, gdyż z pewnością ocierałam się o nagabywanie.

Działo się to jednak jeszcze wtedy, zanim wszystko się zmieniło. Była to zapowiedź czegoś, co mogło wpłynąć na całe moje życie. Czegoś, dzięki czemu wszystko mogło stać się bogatsze, słodsze i głębsze... tylko po to, aby ostatecznie rozpaść się i pozostawić mnie rozbitą na drobne kawałki.

Szczęśliwie dla mnie każda chwila z przeszłości była doskonale wryta w mojej pamięci, chociaż nie mogłam się zdecydować, czy jest to bardziej klątwa, czy błogosławieństwo.

Tego mglistego, osobliwie ciepłego wrześniowego poranka powietrze wypełniał aromat prażonej kawy. Wewnętrzna strona szyb wystawowych zaparowała, na swój sposób odcinając nas od świata zewnętrznego.

Stałam w kącie i podziwiałam nową kolekcję jesienną herbat, gdy z tyłu zadźwięczał dzwonek otwieranych drzwi i odwróciłam się, aby ujrzeć mężczyznę, na którego czekałam.

Był ubrany w ciemnoszary garnitur — jeden z moich ulubionych. Wyśmienitej jakości materiał opinał kusząco jego wyrzeźbione bicepsy

i szerokie ramiona. Wyprasowana, granatowa koszula frakowa kontrastowała z szarym krawatem. Był on w każdym calu elegancki, ale to gniewna mina wymalowana na jego idealnej twarzy sprawiała, że ugiwały się pode mną nogi.

Już od pierwszego spotkania wyobrażałam sobie jego życie, nawet wybrałam dla niego kilka imion i wymyślałam sobie, jak może wyglądać jego biuro oraz mieszkanie. Nie widziałam jego samochodu, ale domyślałam się, że musi być szybki i zwykowny.

Byłam pewna, że realizował oszałamiającą karierę jako prawnik w korporacji lub makler giełdowy, a może jako inwestor nieruchomości. Z pewnością robił coś, gdzie to on był panem sytuacji, a jego potężne ciało i niemal przytłaczająca osobowość były równie ważne, jak słowa.

— Espresso... — powiedział ochryplym, ale zmysłowym, głębokim i upajającym głosem. Często wyobrażałam sobie, jak wypowiada moje imię.

— ...podwójne na wynos — baristka dokończyła z uśmiechem.

Najwidoczniej nie tylko ja go „rozgryzłam”. Trzeba przyznać, że był bardzo przewidywalny.

Skinął lekko głową i spojrzał na trzymany w ręku smartfon, który chwilę wcześniej zadzwieczał, domagając się uwagi. Stałam kilka kroków od niego i wychyliłam się lekko, aby się przekonać, czy tło wyświetlacza ozdobione jest zdjęciem jakiejś kobiety albo czy ma ustawione zdjęcia dzieci jako wygaszacz ekranu, ale nie, widziałam jedynie standardowe ustawienia fabryczne.

A zatem był człowiekiem pracy. Całkiem lapidarny, żadnego „Dzień dobry” czy innego pozdrowienia pracowników kawiarni, nawet nie posłał im przyjaznego uśmiechu. Ale ten głos... czysty grzech.

Przełknęłam ślinę i stanęłam za nim w kolejce, myśląc intensywnie zaledwie centymetry od niego. Gdybym się przedstawiła, może by wymówił moje imię. Otrzymałabym kolejne wspomnienie

na późną noc, gdy leżałabym z dłonią między udami i myślałabym o nim.

Zamiast tego baristka postawiła przed nim tekturowy kubek. Podał jej czarną kartę kredytową i czekał z wyciągniętą dłonią na zatwierdzenie transakcji.

Odwrócił się — niemal w zwolnionym tempie. Spojrzał przez ramię prosto w moje oczy i jednocześnie wrzucił coś do szklanego słoja przy kasie. Następnie sięgnął po kubek i odszedł jak gdyby nigdy nic.

I przez sekundę nic się nie działo.

— Świetny napiwek, dupku — mruknęła różowowłosa baristka, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi. Wyciągnęła wizytówkę ze słoika na napiwki, wypełnionego zwiniętymi jednodolarówkami oraz monetami, po czym wyrzuciła ją do stojącego za nią kosza na śmieci tuż przed wywołaniem mojego zamówienia na małą herbatę.

Czekałam, gapiąc się na wyrzucony prostokącik z poczuciem rosnącej paniki.

Może wynikało to z faktu, że dobiegałam już niemal trzydziestki, a może dlatego, że znowu byłam samotna po raz pierwszy od bardzo długiego czasu. Być może perspektywa spędzenia reszty życia jako samotna kociara wydała mi się nagle bardzo realna. Bez względu na przyczynę zrobiłam coś lekkomyślnego.

Z sercem walącym nierównomiernym rytmem zwróciłam się do baristki.

— Cz... czy mogłaby pani pokazać mi tę wizytówkę? — Wiedziałam, że brzmię żałośnie, ale nie mogłam się powstrzymać.

Zerknęła na wierzch śmietnika — wizytówka najwyraźniej przywarła do boku świeżo wymienionego worka na śmieci — i z powrotem na mnie.

— Proszę — dodałam, ukazując stopień mojej desperacji.

Baristka przewróciła oczami, wyciągnęła wizytówkę, strzepnęła z niej nieliczne fusy i podała mi ją.

— A co mnie to obchodzi...

Wyrwałam prostokącik z jej palców i wymamrotałam przeprosiny całkowicie świadoma, że zachowuję się jak wariatka.

Ciężka, wydrukowana na ozdobnym papierze o fakturze płótna wizytówka wyglądała bardzo luksusowo. Przesuwając palcami po wytłaczanych literach, zastanawiałam się, czy nieznamy nie został jej celowo. Być może chciał, żebym ją znalazła.

Nie wyglądał na nieostrożnego i nie wydawał się być osobą, która przez pomyłkę wrzuciłaby swoją wizytówkę w miejsce przeznaczone na pieniądze. Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, to spojrzenie, sposób, w jaki przykuł mój wzrok... Byłam pewna, że to nie był przypadek. Czułam to w kościach.

Zanim zdążyłam się zastanowić, dokąd w ogóle idę, czarne bale-rinki już niosły mnie w stronę drzwi.

— Proszę pani — zawołała baristka za mną. — Pani herbata!

Pośpieszyłam z powrotem, położyłam pieniądze na blacie, powiedziałam, żeby zatrzymała resztę, i pomachałam jej na pożegnanie.

Nie potrzebowałam herbaty. Zdobyłam to, po co tu przyszłam.

Trzymając wizytówkę kurczowo w dłoni, popędziłam Drugą Aleją, nie zwracając uwagi na mijanych przechodniów. Dotarłam na przystanek dokładnie w chwili, gdy ciężki, zakurzony autobus miejski ze skrzypieniem zatrzymał się w wyznaczonym miejscu. Wspięłam się po schodkach i znalazłam miejsce na przodzie. Wizytówka wciąż spoczywała w moich drżących palcach.

Mieszkałam w centrum miasta, mimo że nie było mnie na to stać, a do pracy na przedmieściach miałam stąd ponad pół godziny jazdy. Mieszkanie w śródmieściu miało w sobie coś romantycznego — historia budynków, nietypowy dom z czerwonobrazowego piaskowca z uroczymi schodami frontowymi, w którym mieszkałam, zbudowany

ponad sto lat temu. Nic nie pociągało mnie w życiu w apartamentowcu otoczonym betonowymi galeriami handlowymi. No cóż, prawie nic, nie licząc funkcjonalnej kuchni i nowoczesnej łazienki większej od trumny, ale hej. Nie można mieć wszystkiego, prawda?

Na myśl o domu poczułam mrowienie w brzuchu. W tym momencie nie wiedziałam nawet, czy stać mnie na jego utrzymanie, nie wspominając o remoncie, ale od myślenia o tym pękało mi serce. Był to dom mojej babci, a wspomnień po niej nie dało się w żaden sposób przenieść nigdzie indziej.

Odsunęłam na bok smutną rzeczywistość i wróciłam do świata fantazji.

Przez kilka następnych minut pozwoliłam sobie na bujanie w obłokach. Czy jego imię było męskie i staromodne, jak na przykład Jack lub Michael? A może nieoczekiwane, takie jak Finn czy Ansel? Tak długo czekałam na ten moment, że teraz nie spieszyłam się i delektowałam małym zwycięstwem.

Zanim dotarłam do drzwi wejściowych biblioteki, niemal cała trzęsłam się z podekscytowania. Zwolniłam w drodze przez główny hol i pomachałam Stanowi, naszemu asystentowi technicznemu. Był całkiem w porządku, ale mierziło mnie, jak wiele czasopism zabierał ze sobą do toalety.

Zatrzymałam się na chwilę, żeby włączyć jarzeniówki, po czym przeszłam za kontuar i skierowałam się przez krótki korytarz w stronę mojego biura. Otworzyłam przeszklone drzwi przyozdobione czarno-złotym napisem EMMA BELL, GŁÓWNA BIBLIOTEKARKA, i przeszłam przez nie z cichym westchnieniem.

W zeszłym roku pani Duncan przeszła na emeryturę i ja awansowałam na jej stanowisko głównej bibliotekarki. Uwielbiałam to, kochałam wszystko związane z tą senną biblioteką, ale w tamtej chwili praca była ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam.

Zamknęłam za sobą ciężkie, dębowe drzwi, wypuściłam drżący oddech i usiadłam na twardym, drewnianym fotelu. Otworzyłam dłoni i ujrzałam wizytówkę oraz niewielkie wgłębienia, jakie rogi karty odcisnęły na skórze.

Uśmiech wykwitł mi na ustach, gdyż w końcu pozwoliłam sobie przeczytać treść wizytówki.

Gavin Kingsley
Prezes
Zakazane pragnienia

Gavin.

Mój chłopak na niby miał na imię Gavin i było to cholernie doskonałe. Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Seksowne imię dla seksownego faceta.

Brakowało informacji kontaktowych, numeru telefonu, nawet adresu e-mail, co było... dziwne. Nie to, żebym chciała się z nim skontaktować. Boże, i co bym mu powiedziała?

— *Cześć, to ja, płochliwa brunetka bibliotekarka gapiąca się na ciebie w kawiarni.*

Nie, dziękuję. Odrzucenie przez niego byłoby upokorzeniem, którego bym wołała uniknąć.

Ale chwila.

Czym były Zakazane pragnienia? Najwidoczniej była to zarządzana przez niego firma. Poruszyłam myszką, aby wybudzić laptopa ze stanu uśpienia, wpisałam w wyszukiwarce *Zakazane Pragnienia* i czekałam, gdy przestarzały sprzęt gromadził rezultaty.

W wynikach pojawiło się wiele stron internetowych o wątpliwej reputacji, dlatego znalezienie tej właściwej zajęło mi chwilę. Gdy ją jednak znalazłam, nie mogłam uwierzyć, że to ta właściwa. Nie mogła nią być. A jednak na zdjęciu niezaprzeczalnie pozował Gavin.

Szczęka mi opadła i gapiłam się na zdjęcie... był taki muskularny i przystojny. I to tyle? Legły w gruzach wszystkie moje teorie na temat jego korporacyjnej kariery, ponieważ Gavin Kingsley, kimkolwiek był, okazał się być znacznie bardziej złowieszczy.

— Emmo?

Puls podskoczył mi gwałtownie, szybko zamknęłam przeglądarkę i odwróciłam się. W progu uśmiechała się Bethany ze smukłymi ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

— Przepraszam. Nie chciałam przeszkadzać. — Uniosła dłonie w przeproszającym geście. — Wyglądasz tak, jakbyś zobaczyła ducha.

Potrząsnęłam głową, próbując wziąć się w garść.

— Nic mi nie jest. Po prostu mnie przestraszyłaś. Co tam?

— O dziesiątej przyjmujemy wycieczkę, a o jedenastej spotkanie autorskie w sali Steinbecka. Wiesz, ilu osób powinnyśmy się spodziewać? Wolałabym mieć pewność, że jesteśmy odpowiednio przygotowane.

Przeszukałam stos folderów na biurku i podałam jej ten zatytułowany *WYDARZENIA SPECJALNE*.

— Proszę bardzo.

— Dzięki. — Uśmiechnęła się. — Przy okazji może chcesz zaoptować się w lizol. Stan znowu poszedł do toalety z zapasem gazet...

Kiwnęłam głową i wzdrygnęłam się.

— Dobrze wiedzieć.

Bethany zajmowała się reklamą oraz opinią publiczną i przez ostatnie pół roku zdążyłyśmy się zaprzyjaźnić. Od czasu do czasu spotykałyśmy się w weekendy i szłyśmy na obiad albo na zajęcia jogi.

Wszystko to działo się od niedawna. Albo, jak nazywałam tę erę swojego życia, w fazie PN.

Po-Nathanowa. Może jednak powinnam ją przemianować. Może powinnam ją nazwać na przykład NE, czyli Nowo-Emmowa, aby nadać jej pozytywniejszy rys.

Ale ja nie czułam się nowa. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mogłam w końcu być sobą.

Zamrugałam, próbując odpędzić myśli o przeszłości lub o nawzach, jakie mogłabym jej nadać.

Mroczne Wiek.

Złe Czasy.

Kocioł Emocjonalny.

Robiłam rzeczy, przed którymi przestrzegał mnie terapeuta. Myślałam o tym, że powinnam wiedzieć lepiej i znęcanie się rozpoznać już z daleka. Że powinnam odejść w momencie, gdy pierwszy raz uświadomiłam sobie, że Nathan odizolował mnie od rodziny i przyjaciół. Że zmarnowałam trzy lata, wierząc w to, że mnie kocha i że może się zmienić.

Nawet teraz, po wielu miesiącach, było to nadal bolesne, ale przypomniałam sobie, co mówił terapeuta. Rodzina wybaczyła mi i z radością przygarnęła z powrotem. Poznawałam nowych znajomych. Moje życie wróciło na właściwe tory.

Teraz tylko musiałam wybaczyć sama sobie i ruszyć dalej.

Jeśli jednak to, co zobaczyłam w internecie, stanowiło jakąkolwiek wskazówkę, to nadal nie miałam powodu, aby sobie ufać, zwłaszcza w kwestii mężczyzn. Gavin Kingsley zdecydowanie oznaczał kłopoty. Może gdybym jednak poszperała głębiej, okazałoby się, że jego sytuacja jest inna, niż wydawało się na pozór.

Może...

— Emmo! Kod brązowy! — zawołała Bethany przez korytarz, a ja wyprostowałam się w fotelu.

Odsunęłam myśli na bok, wstałam zza biurka i poszłam za nią na korytarz, zaopatrzona w wierne butelki odświeżacza powietrza oraz środka dezynfekującego. Bardzo chciałam dowiedzieć się więcej o Gavinie, ale musiałam skupić się na pracy, a wieczorem?

Zamierzałam zajrzeć do internetu i dowiedzieć się dokładnie, z jakim mężczyzną miałam do czynienia.

Ku mojemu zaskoczeniu bardzo szybko wyzbyłam się myśli o Gavinie. Z powodu nieobecności kierowniczkii działu dziecięcego i trzech spotkań literackich wydawało mi się, gdy już szłam na przystanek, że dzień upłynął w rekordowym tempie.

Gdy zaś wróciłam do domu, w głowie miałam tylko dwie myśli: przyjemną, gorącą kąpiel i Gavina Kingsleya.

* * *

Zanurzywszy się w spienionej, niemal zbyt gorącej wodzie, wypuściłam powietrze ze świstem.

Chciałam się odprężyć, dać sobie szansę na relaks przed zajrzeniem na witrynę Zakazanych pragnień, ale na samą myśl o tym tężały mi ramiona.

Nie znalazłam zbyt wielu informacji na stronie *O NAS*, jedynie zdjęcie trzech mężczyzn, którzy byli do siebie podobni pod względem oszałamiającej atrakcyjności i jasnych, przenikliwych oczu. Gavin stał w środku, ale jego uśmiech nie był tak ciepły i przyjazny jak dwóch pozostałych.

Zamknęłam oczy, myśląc o tym, w jaki sposób wrzucił swoją wizytówkę do słoja w kawiarni.

Zrobił to celowo. Bez wątpienia.

Chciał, żeby ktoś (może ja?) znał prawdę. Chciał, żeby ktoś wiedział, że jest prezesem czegoś, co przypominało perwersyjny serwis randkowy.

Wciąż to do mnie nie docierało. Przez wszystkie te miesiące wyobrażałam go sobie jako seksownego adwokata lub inwestora, a nie osobę zaangażowaną w coś tak moralnie wątpliwego.

O ile mogłam zrozumieć, nie była to jakaś podejrzana transakcja, w której płacono za seks. Było to coś bardziej zaawansowanego, coś w stylu *dyrektor szuka towarzystwa na galę charytatywną*.

Mimo wszystko... Firma nazywała się Zakazane pragnienia. Z pewnością w grę wchodziły jakieś tajemne fantazje. Nie mogła być całkiem niewinna. Na kilometr śmierdziała bogatymi, wpływowymi mężczyznami, którzy dostawali to, co chcieli, a w razie konieczności brali to siłą.

Pomimo ciepłej wody poczułam gęsią skórę.

Odetchnęłam głęboko i uspokajająco, po czym sięgnęłam po ulubioną książkę przechowywaną w pobliżu wanny, przewertowałam kartki noszące ślady częstego używania i odsunęłam na bok huragan myśli.

Wilgotnymi palcami wygładziłam ośle ucho w rogu strony, jednocześnie przebiegając wzrokiem po słowach. Znałam całość niemal na pamięć.

*Kocham cię, jak się kocha jakieś rzeczy mroczne, w tajemnicy, pomiędzy cieniem a duszą**. *Sonet XVII* Pabla Nerudy był moim ulubionym, a jego słowa przechodziły przeze mnie niczym ciepły nóż przez masło.

Po niezbyt uważnym przeczytaniu kilku stron wyszłam z wanny i okryłam się ręcznikiem. Ciągle myślałam o aksamitnej wizytówce, którą udało mi się rano zdobyć.

W moim starym domu roilo się od przeciągów i było w nim zimno, dlatego nałożyłam gruby, wielki szlafrok i poszłam do kuchni nalać sobie mleka czekoladowego z lodówki.

Nie wystarczyły same marzenia o odwadze do wykonania kroku. Jedyną rzeczą, która mogła zmienić moje przeznaczenie, było działanie.

* Pablo Neruda, *Poezje*, seria: Biblioteka Poetów, PIW, 1975, tłum. Jan Zych — *przyp. tłum.*

I chociaż byłam przerażona, jeszcze bardziej bałam się nie spróbować... nie dowiedzieć się, jaki był właściciel tych przenikliwych piwnych oczu.

Wzięłam z blatu telefon, otworzyłam stronę internetową, która tak mnie kusila przez cały dzień, i przesunęłam palcem po wyświetlaczu.

Mając do dyspozycji dotychczasowe informacje, powinnam czuć strach. Powinnam odwrócić się i skierować w przeciwną stronę — wyrzucić jego wizytówkę i wymazać go z pamięci. Nie byłam jednak w stanie tego zrobić, zrobiłam więc to, o czym wiedziałam, że nie powinnam.

Wzięłam głęboki oddech i kliknęłam przycisk *FORMULARZ KONTAKTOWY*.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Emma Bell, prześliczna, ciemnowłosa dziewczyna, wiodła spokojne życie bibliotekarki i dochodziła do siebie po naprawdę paskudnych czasach. Nathan, jej były, miał zły charakter i ciężką rękę. Bił. Udało jej się go zostawić. Była cała. Mogła już być sobą. Trafiała na dobrego terapeutę, a rodzina przyjęła jej powrót z radością. Tylko że zamiast cieszyć się odzyskanym spokojem, tomikiem poezji i każdym miłym dniem, Emma zainteresowała się mężczyzną. Był niepokojący. Był mroczny. Był najbardziej tajemniczym i przystojnym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Gavin Kingsley dostrzegł tę niesamowitą, seksowną piękność już dawno. Właściwie przychodził do tej kafejki tylko po to, aby na nią popatrzeć. Rzucił w jej stronę ukradkowe spojrzenia i wracał do pracy. Wraz z braćmi prowadził coś, co trochę przypominało perwersyjny serwis randkowy. Klientami byli majątni prezesi, gwiazdy sportu i celebryci o wygórowanych wymaganiach. Firma kontaktowała ich z najwyższej klasy dziewczynami do towarzystwa. Gavin nigdy nie pozwalał, aby kobiety wzbudzały w nim emocje. To byłoby zbyt niebezpieczne. Przy tej jednak tracił nad sobą kontrolę.

Tym razem Emma postanowiła działać. Zdawała sobie sprawę, że dużo ryzykuje. Że ten mroczny, niepokojący mężczyzna o twardym, przenikliwym spojrzeniu nie jest miłym chłopakiem z sąsiedztwa. Fascynował ją i pociągał jak nikt inny, choć nawet nie zamienili ze sobą zdania. Poszła do jego biura w błyszczącym wieżowcu. I stało się. Byli tam Gavin i jego brat, Cooper. Mieli dla niej propozycję. Dość ryzykowną.

A cena ryzyka czasami okazuje się zbyt wysoka.

KENDALL RYAN

jest autorką ponad dwudziestu bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jej książki sprzedały się w liczbie ponad dwóch milionów egzemplarzy. Mieszka w Teksasie ze swoimi cudownymi mężczyznami: mężem i dwoma synami.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7518-5



cena: 39,90 zł